

JÓZEF LASOŃ.

# DRUGA BRYGADA.

(Kartka z historii).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

W śnieżne góry Karpackie, w nieznany teren górzysty wkroczyło dziesięć tysięcy polskich ochotników, aby nieprzyjaciółom drogę na Węgry przegrodzić, przetrwali tam zimę w ustawicznych bojach, w straszliwych wprost warunkach atmosferycznych i ekonomicznych. Wykształcenie wojskowe większa połowa otrzymała w boju. Z karabinem poznali się w liniach tyralierskich, a przecież wytrwali i zadość uczynili włożonym na nich obowiązkom.

Mróz, wichur rozpanoszył się zimą, na placówkach marzli żołnierze, śniegi żywych zasypywały, całunem śnieżnym przykrywał wichur pomarzniete ciała.

Wykopał żołnierz w śniegu jamę, dotarł żelazną łopatką ziemi zmarznietej — ot i kwatera gotowa. Dniami całymi spędzał żywot żołnierski w takiej jamie, ostrzeliwując się, nocą każdej chwili gotowy do ataku, skostniały od zimna, trzęsący się od głodu.

I dały Polsce Karpaty szereg chwalebnych czynów, szereg zwyciężkich walk — i dały wreszcie drugą Somosię — szarżę szwadronu Wąsowicza na okopy moskiewskie pod Rokitną, w Bessarabii.

Krwia polskiego żołnierza obficie zroszone, mogiły gęsto usiane — drogie są sercu polskiemu — Karpaty...

Ciągnie się z Karpat długa litania nazwisk dowódców i żołnierzy — chlubna karta w historii dnia dzisiejszego, wojny europejskiej, która oręż polski wślawiła i wysunęła sprawę polską na widownię Europy.

Niemożliwym jest dzisiaj wyliczyć wszystkie czyny — potrzeba długich lat pracy historyka, by wszystkie nazwiska wyciągnąć z odmetu wojny i szczęku oręża.

Pułkownik Zieliński...

Sredniego wzrostu, szczupła postać, o pomarszczonej surowej twarzy, o ostrem spojrzeniu, szorstkich ruchach i obejściu.

Wódz, o którym legenda wśród drugiej brygady urosła, „że kule się go nie imają”.

Wśród gradu kul, nie ma w nim ani odrobiny lęku ni zdenerwowania, spokojny jak posąg z marmuru — ostrem słowem rozkazy wydaje, śledzi walkę ustawicznie, na czele zawsze.

Podczas odwrotu pod Mołotkowem schodził z pozycji otoczony oficerami. Moskale skierowali silny ogień na nich. Zieliński szedł z kapitanem. Gdy kule coraz gęściej poczęły padać, kapitan przypadł do ziemi, aby się od pocisków uchronić. Wówczas Zieliński swym nosowym głosem przemówił:

— Panie kapitanie! Przed kulą nie uciekniesz, ma trafić, to trafi!

Pod Zieloną bezustanny ogień karabinowy. Pułkownik Zieliński, na koniu siedząc, spokojnie obserwuje walkę. Płaszcz już podziurawiony kulami, pułkownik za każdym razem niedbale porusza ręką, jak gdyby natrętne muchy lub komary odpędzał. Wreszcie kula trafia go w piersi, lecz z powodu dalekiej odległości słaby już bieg miała. Odbija się od metalowego guzika, przedziera się przez sukno i wpada do kieszeni. Pułkownik Zieliński flegmatycznie wyciąga portfel z kieszeni i szuka kuli. Znalazł ją w notesie, mówi wtedy do oficerów.

— Schowam ją na pamiątkę!

Dużo jest takich epizodów, nie też dziwnego, że uwielbiany jest wprost przez żołnierzy i oficerów i choć zdawałoby się, że szorstkością swą każdego zrazi, wkrótce jednak każdy przekonywa się, że choć szorstki, ale serce ma pełne męstwa, szlachetności i sprawiedliwości.

I otoczona jest druga brygada wieńcem czynów, nazwisk poległych i żywych, stalowych żołnierskich postaci...

...Durski, Zieliński, Januszajtis, Kunicki, Wąsowicz i wielu innych, którzy Polskę sławę oręża przynoszą,

Przeszło miesiąc, bo od połowy grudnia 1914 r. do połowy stycznia 1915 roku trwała zacięta walka na linii Oekermözo. Kilkakrotnie druga brygada cofać się musiała z pozycji i zajmować je z powrotem.

Plutonowy Witek, rozstawiwszy ostatnie placówki, zwrócił się do żołnierzy:

— Tym przesmykiem prawdopodobnie będzie się chciała przemknąć patrol rosyjski. Do pięciu ludzi puścić, a potem żywych wziąć, gdyby zaś patrol była większa, strzelać!

Żołnierze zostali na placówce, Witek zaś powrócił do szałasów, w śniegu wykopanego, przykrytego zielonemi gałązkami sośniny.

Niedługo czekali Legioniści na patrol rosyjski. Przywarli do śniegu, ostrożnie wychylając głowę, aby obserwować patrol nieprzyjacielski, która zmierziała w ich kierunku.

Przypuścili ich na kilkadziesiąt kroków, poczem mierząc w nich karabinami, wezwali do poddania się.

Żołnierze rosyjscy w odpowiedzi przypadli ku ziemi, strzelając. Rozpoczęła się wymiana kul, jednakże Rosyanie z powodu pagórkowatego terenu umknęli, zostawiając jednego żołnierza na ziemi.

Podeszli Legioniści ku niemu, żołnierz podniósł się ze śniegu i zawołał radośnie po polsku:



Kapitan Dziekanowski.

— Bogu dzięki!  
— Cóż ranny? — spytał jeden z Legionistów.  
— O nie! Tylko wiecie, upadłem na śnieg i udało mi się.

Stary to był żołnierz, z siwym włosiem i pomarszczoną twarzą.

Odprowadzono go do szałasów.

— Niech będzie Pochwalony! — przemówił wchodząc do szałasów.

— Co jest? — spytał Witek.

— Jeniec! — odrzekł Legionista, zdając raport.

Po szczegółowym wybadaniu jeńca, rozpoczęła się pogadanka.

— Panie — przemówił do Witka, oddychając głęboko — pięć miesięcy szukałem was, aby się dostać do niewoli, ale szelmy strzegą nas, Polaków, dobrze, niesposób było dostać się do was, aż wreszcie dziś użyłem fortelu — i chwala Bogu wojna już dla mnie skończona!

Zataił rękę z radości, zapalił papierosa, którym go plutonowy poczęstował i prosił, aby go jak najprędzej odesłać z linii.

Nagle zabrzmiały strzały karabinowe. Moskale znów atakować poczęli.

Przestraszony jeniec porwał plecak i zwrócił się do eskortującego żołnierza:

— Panie, leśmy prędko, abym znów nie dostał

się do niewoli rosyjskiej, bo widzi pan, dla mnie wojna skończona!

I przynaglając do szybkiego kroku, ruszył żwawo.

— Chłopcy, dwieście koron daję za każdego jeńca — przemówił kapitan Fabrycy do swoich żołnierzy.

Wzruszyli ramionami, nikt nie zamierzał planu przeprowadzić.

Śniegi zwały się ogromne, w których po pas zapadali się żołnierze, nie też dziwnego, że nikt nie chciał próżno ryzykować, gdyż droga była nie do przebycia.

— Niema nikogo? — spytał kapitan Fabrycy.

Żołnierze poczęli tłumaczyć, przekonywać o niemożliwości dotarcia do placówek rosyjskich. Nie zniechęciło to jednak kapitana, odkomenderował kilku żołnierzy i sam wyruszył na ich czele.

Niedługo jednak trwał ten marsz. Po kilkunastu krokach, gdy zeszli z pagórka na niziny, nogi poczęły się im zapadać w śniegu coraz głębiej.

— Za mną! — krzyknął ostro kapitan i ruszył przodem.

Potknął się jednakże przy wyciąganiu nogi i upadł w śnieg, który go jakby kleszczami objął — nie mógł się podnieść, gdyż śnieg coraz więcej zapadał się pod nim.

— Chłopcy pomóżcie mi! — zawołał.

Podbiegło z trudem kilku żołnierzy, pomagając sobie karabinami, podnieśli kapitana, oswobadzając go z niewoli śniegowej.

— Teraz, psiarew, wiem, że niemożliwa droga! — mruknął do siebie. — Niedźwiedziem trzeba być, aby przejść te zasypy śniegowe.

— Panie kapitanie — odrzekł jeden z żołnierzy — jak nie można, to trudno, myśmy już sami przedtem próbowali.

Znaną jest postać wśród drugiej brygady obywatela Dziekanowskiego, dziś kapitana, dekorowanego za waleczność...

Z proletariatu wyszedł, szorstką dłonią ciągnął twardy los życia, wolne zaś chwile od pracy poświęcał ćwiczeniom strzeleckim, kradnąc czas rodzinie. Nie kończył on akademii wojskowych — dał jednak dowód męstwa i wyszkolenia wojskowego.

Krzyż zasługi...

Wstrzymał on wspólnie z Legionistami Halitefem i Rusinkiem napór Moskali, przyczem rozpoczęła się rozpaczliwa obrona trzech Legionistów przeciw przeważającej liczbie Moskali. Podczas walki Legionista Halitef wspólnie z Rusinkiem, widząc Dziekanowskiego obkoczonego przez kilku Moskali, rzucili mu się na ratunek i tłukąc ich kolbami, uratowali mu życie, przyczem jeden z Moskali pochwylił Rusinka pod gardło i poczał go dusić, co widząc Dziekanowski, wyciągnął czempredziej rewolwer i zdołał zastrzelić duszącego Moskała, ocalając w ten sposób Rusinka.

Długą chwilę trójka ta trzymała się dzielnie, póki im pomoc nie nadbiegła.

Walka ta toczyła się już nie na kule, nie na ostrza bagnietów, ale na pięści, na siły pojedynczego człowieka. Zawalił kolbą jednego, drugiego zabił z rewolweru, odeprzeć szablą błyskawiczne cięcia, momentalnie się orientując — to dokonała ta trójka.

To też za waleczność został kapitan Dziekanowski dekorowany, jak również szeregowiec Halitef, trzeci zaś Rusinek został podany do nominacji.

Setki takich epizodów, długa litania nazwisk, świetne, chlubne karty historii walk polskiego oręża.

Gdzie tam przed wojną myślał taki Halitef lub Rusinek, że walczyć będzie, że krzyż zaszczytny ozdobi jego pierś.

Długa litania chlubnych czynów!

Wieleż to razy, trudami wojny znużeni Legioniści wpadali do wsi chyłkiem, kwaterę sobie obierając, mimo, że w tej samej wsi byli Moskale na kwaterze. Przenocowawszy, z rannym brzaskiem opuszczali gościnne progi domostw, żegnani salwami kul karabinowych.

Szalone mrozy i wichry dręczyły żołnierzy, nieustanne walki wyczerpywały siły, głód i wśród śniegu kwaterowanie dobijały najsilniejsze jednostki.

Przetrwali jednak to wszystko — na legendarnych wyrosli rycerzy.

Druga brygada — żelazna gwardia.